

W drodze do siebie

„Nie interesują nas martwe konwencje i estetyczne doznania zmysłowe, ponieważ przyjemność często bywa złudzeniem dobra i pozorem wolności. Działaniem dążymy do pozbywania się naleciałości kodów kulturowych, społecznych, strachu i kurczowego trzymania się zabezpieczeń. Wierzymy w dobro, pierwotne piękno, miłość, oraz że szczęście i adoracja świata pochodzi ze zrozumienia własnego istnienia” – tymi słowami Ola Koziół (artystka, performerka, asystentka w Pracowni Malarstwa profesora Piotra Stachlewskiego w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi) i Suavas Lewy (muzyk, kompozytor, multiinstrumentalista) manifestują działalność duetu artystycznego Przepraszam.

Są aktywni na wielu płaszczyznach twórczej eksploracji – od performance’u, muzyki, malarstwa, wideo-artu, poprzez akcje społeczne, animację kultury i edukację artystyczną. Działają wspólnie od 2015 roku, kiedy zainicjowali akcję społeczną, aby uratować piekarnię przy ulicy Franciszkańskiej, której po 20 latach groziło zamknięcie, bo mieściła się w budynku przeznaczonym do zburzenia. – Poruszyliśmy środowisko łódzkich aktywistów, społeczników. Zrobiłam wystawę ze studentami Akademii Sztuki Pięknych, aby nagłośnić sprawę, jak w bezczelny sposób zamykany jest zakład pracy, który od lat współpracuje ze szkołą zawodową w szkoleniu przyszłych piekarzy – wspomina Ola Koziół. Potem była Ustka, Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej i happening w przestrzeni miasta „Lądowanie, jaka to wiadomość...?”. Artyści przebrani w świecące, kosmiczne stroje, ze schowanymi rękami starali się nawiązać kontakt z przygodnie spotkanymi przechodniami, ale bez słów, tylko za pomocą dźwięków. Ola zaprosiła do projektu Sławka, bo pomyślała, że na taką ekstrawagancję tylko on może się zgodzić.

Połączyła ich muzyka – poznali się na otwartych wykładach na temat muzyki etnicznej z całego świata na Akademii Muzycznej w Łodzi – i... weganizm. Kiedy w środę popielcową w 2015 roku po życiowych zawirowaniach Suavas, mimo iż nie jest praktykującym katolikiem, postanawia rzucić wszystko, co go niszczy: mięso, alkohol, używki (chce odbyć post porzucając mięso, alkohol i inne uciechy), po 40 dniach oczyszczenia w okresie Wielkanocy przychodzi do niego prawdziwa miłość. – Ola wyjeżdżała do Grecji, poprosiłem ją, aby pocałowała ateńskie powietrze, a ona zrobiła tam performance i przysłała mi z tego nagrany filmik. Zakochałem się po uszy i w wideo, i w tej dziewczynie – przyznaje Suavas.

We wrześniu 2016 roku wzięli ślub. Wcześniej jednak wyruszyli do siebie w pielgrzymkę miłości. Pomysł na tę nietypową podróż przedślubną zaświtał Suavasowi w Tatrach, gdzie przyjechał na plener malarski do Oli. – Gdy szliśmy Doliną Pięciu Stawów, oświadczyłem się Oli. To była spontaniczna propozycja, nawet nie miałem dla niej pierścionka, jednak i tak się zgodziła. Wtedy wymyśliliśmy swoją miłosną podróż – opowiada Suavas. Miejsca, z których wyszli do siebie, nie były przypadkowe: on siedł z Zakopanego (tam się zaręczyli), ona z Ustki (tam przeprowadzili pierwsze działanie artystyczne) i spotkali się w pół drogi, czyli w Łodzi – ich wspólnym mieście.

To był ich najważniejszy performance. Wyruszyli w ciemno, bez zaplanowanych noclegów, tylko z dokładnymi topograficznymi mapami, z zaznaczonymi pieszymi szlakami. Wzięli ze sobą otwartość, szczerłość i duże pokłady zaufania do ludzi. I nie zawiedli się. Pukali do domów, krótko opowiadali swoją historię i, o dziwo, znajdowali uwagę i akceptację, choć może nie zawsze łóżko do spania. Z dnia na dzień obserwowali, jak w napotkanych ludziach uprzedzenia, obawy i lęki przed obcymi kruszeją i ustępują miejsca zaciekawieniu i życzliwości. Suavas z sentymentem wspomina spotkanie z młodym Anglikiem i jego rodziną ze wsi pod Radomskiem – ugościli go jak króla, a nawet nazwali swojego małego kota jego imieniem. Z życzliwością przyjęła go również zagorzała słuchaczka

„katolickiego głosu w twoim domu”.

Do tej pory utrzymują kontakt ze spotkanymi wtedy ludźmi, dostali nawet zaproszenie na komunię wnuka sołtysa wsi pod Gomunicami. Wysłali im wszystkim kartki z podziękowaniami i zaprosili na ślub, który odbył się wśród malowniczej przyrody w Bełchowie koło Skierniewic, na działce zaprzyjaźnionej profesor Ewy Latkowskiej-Żychskiej z łódzkiej ASP.

Z podróży przywieźli nagrania rozmów, dźwięków ulicy, lasu, rysunki, szkice, zdjęcia. Zrobili z nich wystawę pt. „Geografia serc” w hali targowiska „Zielony Rynek”. – Zobaczyliśmy, że nasza podróż zmieniła coś w ludziach, którzy nagle stali się otwarci na obcych i wpuszczali do domu samotnie wędrującego mężczyznę z brodą. O to nam chodziło, żeby sztuka otwierała na dialog, bo sztuka jest elementem codziennego życia, a nie działalnością wybranych ludzi. Każdy ma w sobie twórczy potencjał, dzięki któremu może przekształcać zastaną rzeczywistość – komentuje Suavas.

W głębi podwórza, obok kamienicy, w której mieszkają na Starym Polesiu, rośnie rozłożysty kasztanowiec, a na jego konarach wisi drewniana huśtawka – tam wśród zieleni jest ich azyl, kawałek wsi w centrum miasta. Ciągnie ich do natury. Marzą o wyprowadzce z Łodzi, może na wieś albo do mniejszej miejscowości, takiej jak np. Zbąszyń – gdzie ich przyjaciele prowadzą Zbąszyńskie Centrum Kultury, organizują m.in. Międzynarodowe Spotkania Artystyczne Experiment (na których przed laty Ola szukała drogi twórczej), prowadzą galerię i teatr, opiekują się muzeum. – Może trzeba się wynieść z Łodzi, żeby dać przestrzeń nowym. Czuję, że robię tu za dużo. Obowiązki na uczelni, własne działania, prowadzenie Chóru Strzemińskiego i Galerii Kobro – to wszystko bardzo mnie pochłania. Chciałabym zapalać do artystycznych działań nowe osoby. Fascynuje mnie aktywizowanie ludzi, pokazywanie im, że wiele mogą zrobić, jeśli tylko w siebie uwierzą – przyznaje Ola, która wśród licznych aktywności znajduje jeszcze czas na spotkania grupy Miejskie Darcie Pierza i akcje w obronie Puszczy Białowieskiej.

Wierzą w moc sztuki, która może nie zmieni całego świata, ale z pewnością wpłynie na najbliższe otoczenie. – Robimy, co możemy, jesteśmy jak mała stacja radiowa, która nadaje w zasięgu około dwóch kilometrów. Gdyby było więcej tych stacyjek, poszerzyłby się zasięg oddziaływania – mówi Suavas. Mają naturę społeczników, dużo pracują z dziećmi. Suavas jako wolontariusz prowadzi dla nich zajęcia muzyczne w Miejscu Spotkań – Społecznym Domu Kultury na Starym Polesiu. – Przez ostatnie dwa lata pracowaliśmy z dziećmi zagrożonymi degradacją i wykluczeniem społecznym w ramach programu Świetlic Artystycznych. Przeprowadziłem mnóstwo działań pod nazwą „Recyklofonia”. Budowaliśmy instrumenty ze śmieci, potem pisaliśmy piosenki – muzykę i teksty. Dzieci były bardzo chętne. Na tych zajęciach rozwijały się manualnie – cięły, gięły, malowały, sklejały. Potem sprawdzaliśmy, co z tego powstało. Ważny jest proces, a nie efekt końcowy, a niestety ten aspekt jest często pomijany, a dzieci powinny znać metodę prób i błędów, nie zrażać się porażkami. Piszę o tym licencjat, z muzykoterapii społecznej na łódzkiej Akademii Muzycznej – dodaje Suavas.

Nie ograniczają się do lokalnych inicjatyw, na koncie mają działania w Bergen w Norwegii, Berlinie, Rzymie, Wenecji i w wielu miastach w Polsce. Suavas prowadzi wydawnictwo muzyczne Nasze Nagrania. Mają w planach wspólną płytę i, jak mówią: ziarno zostało zasiane, teraz spokojnie rośnie. Może jeszcze w tym roku się uda...

Justyna Muszyńska-Szkodzik